

PRACA nad sobą

Treści zeszytu 4, wrzesień 1997 r.

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,
Obiecalimy wrześniowy zeszyt poświęcić nieznanym listom Mateczki. Niestety prace przy ich opracowaniu wydłużyły się znacznie ponad nasze oczekiwania. Wydajemy więc zwyczajny, kolejny zeszyt, a odnalezione listy omówimy w jednym z dalszych zeszytów - nie chcemy już obiecywać w którym. Przepraszamy za zawód.

=====

REHABILITACJA PEWNEGO OKREŚLENIA

W piśmiennictwie, a także naukach mariawickich przed II Wojną Światową dość często pojawiało się określenie Matki Franciszki Kozłowskiej jako *Małżonki Chrystusowej*, lub stosowano w stosunku do niej określenia zbliżone w formie do ziemskich oznaczeń odnoszących się do instytucji

małżeńskiej. Stosowanie tej terminologii przez mariawitów wywołało ogromny, negatywny rezonans zarówno w społeczeństwie polskim, jak i poza granicami kraju. Określenia powyższe, wraz z innymi reformami wprowadzonymi w Kościele Mariawitów, miały świadczyć o aberacji umysłowej ludzi związanych z mariawityzmem, a już na pewno o herezji mariawickiej. Prasa zbliżona w poglądach do Kościoła Rzymskiego pozwalała sobie na całkiem niewybredne insynuacje pod adresem Matki Kozłowskiej i mariawitów. Przyjmując świeckie rozumienie instytucji małżeństwa między innymi określano Matkę Kozłowską jako „wdowę”, ponieważ „poślubiona” była przez mariawitów zmarłemu w domyśle Panu Jezusowi. Po wydarzeniach roku 1935. w Kościele Starokatolickim Mariawitów oficjalnie zaprzestano używania powyższego określenia w stosunku do Założycielki. Nie przeszkodziło to temu, że i po II Wojnie Światowej podnoszono zarzuty dotyczące uznawania w życiu kościelnym Matki Kozłowskiej jako „Małżonki Chrystusowej” przez mariawitów nie tylko „felicjanowskich”, ale i „płockich”

Uważam za konieczne zajęcie się tym problemem z kilku powodów, które podam na końcu niniejszego artykułu, a ponadto z chęci wytłumaczenia przekłamań, które na stałe weszły do obiegu na skutek antimariawickiej propagandy. Pragnę dzisiejszemu pokoleniu wykazać, że omawiana terminologia nie jest „heretycka” i ma prawa obywatelstwa również w nauce Kościoła Rzymskiego. Wyjaśnienie to jest nadto ważne i z tego powodu, że nawet wierni mariawici nie potrafią prawidłowo reagować na zarzuty dotyczące określenia Matki Kozłowskiej jako „Małżonki Chrystusowej”.

Upublicznienie zaś tego określenia doprowadziło do wielu załamania w gronie wiernych, a i dziś dla wielu sprawa ta wydaje się być wstydliva.

Pojęcie „zaślubin Matki Franciszki Kozłowskiej z Boskim Oblubieńcem” znalazło swój wyraz po raz pierwszy w Objawieniach, gdy F. Kozłowska pisze: *>>przeszłam zjednoczenie serca Pana Jezusa z moim sercem i przy tym słowa „Oblubienica Moja - zamek zapieczętowany” - odtąd pozwolił mi Pan Jezus nazywać siebie „Oblubieńcem Niebieskim”<<*. Matka Kozłowska jednak nadal zwracała się do Boga jako do swego Pana (Vide - Feliksa Maria Franciszka Kozłowska - Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893 - 1918, Kraków 1995 str. 94 - 95). Świadczyło to o jej pokorze. W nawiązaniu do przytoczonego tu objawienia, zwierzchnik Kościoła Mariawitów abp M. Michał Kowalski nie tylko wprowadził do oficjalnych dokumentów kościelnych i modlitw określenie „Małżonka Chrystusowa”, ale w swej nauce teologicznej rozwinął ten wątek dalej. Powiedziano na wstępie tego artykułu, jakie były reperkusje tej nauki. Nie wchodząc w szczegółowe rozważania i oceny dotyczące jego nauk (do czego nie czuję się powołany) chcę się zatrzymać nad określeniem „Małżonka Chrystusowa” i omówić kilka aspektów związanych z tym zagadnieniem, a w związku z tym zważyć następujące okoliczności.

Mistyka, mająca określone miejsce w dziejach Kościoła Powszechnego, a więc i rzymskiego, uznawała i uznaje możliwość wchodzenia ludzi w szczególne, duchowe związki z Bogiem, głównie z Drugą Osobą Trójcy Świętej - Jezusem Chrystusem. Nauki mistyczne nie cofały się przy określaniu

tych związków przed używaniem terminologii odnoszącej się do zaślubin, stosowanej w innym, ziemskim sensie w mowie powszedniej. Nie było to rażące zwłaszcza, że terminologia ta była używana przez wąskie grono mistyków, lub przez osoby przynajmniej zainteresowane mistycznymi inicjacjami. Zresztą posługujący się taką terminologią nadawali jej inny, pozaziemski sens; sens zespolenia duszy człowieka z Bogiem, tak jak zespoleni mieli być ziemscy małżonkowie tworząc po ślubie jedno (*>>dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. Sakrament to wielki jest, ale to mówię w Chrystusie i w Kościele<<* (według innego tłumaczenia *>>mówię o Chrystusie i o Kościele<<* Efezów 5; 31-32). Mistycy i osoby z kręgu zainteresowań mistycznych pisząc lub mówiąc na temat zjednoczenia duszy ludzkiej z Bogiem i używając terminologii odnoszącej się do związku małżeńskiego, nie widzieli zdrożności w stosowaniu tych określeń. Znaczyło to bowiem, że mistyk może w określonym etapie swych ćwiczeń duchowych zjednoczyć się z Bogiem, ściślej - z Panem Jezusem i przejść z Nim Jego drogę życiową na ziemi, wydać się na ponizienie, cierpienie i prześladowanie. Mistyczne zaślubiny były w tym zakresie ostatecznym zjednoczeniem się z Panem przy wejściu na drogę naśladowania Chrystusa.

Wskutek nie zawsze właściwej interpretacji nauk mistyków, oraz występowania u niektórych ludzi stanów quasi mistycznych, mistyczne stany ducha człowieka budziły podejrzenia Kościoła oficjalnego, a tym bardziej wywoływały zastrzeżenia racjonalistów odrzucających poznanie inne niż przez zmysły fizyczne oświecone rozumem dyskursywnym. Dla człowieka niewtajemniczonego w dziedzinę mistyki i nie

znającego terminologii używanej przez mistyków, wszystko to mogło budzić zastrzeżenia, a nawet zgorszenie. Manipulowanie zaś tą terminologią w gronie osób nieświadomych, dawało pozawkę niewybrednym insynuacjom, nie stroniącym przed ośmieszaniem mistyków.

Tak się stało w przypadku Matki Kozłowskiej, gdy terminologię mistyczną sprowadzono do ziemskich treści, a nadto zachęcano powierzchownie wykształconych i piszących na zamówienie dziennikarzy, do nagonki na pamięć po zmarłej Założycielce Zgromadzenia Mariawitów i na mariawicki Kościół. Dało to wynik tego rodzaju, że wśród przeciwników mariawityzmu nie próbowano nawet merytorycznie i spokojnie zastanowić się nad przyczynami, dla których używano w stosunku do Matki Kozłowskiej określeń „Oblubienica Chrystusowa” lub „Małżonka Chrystusowa”. W wielu zaś gronach środowiska mariawickiego starannie zaczynano unikać tego tematu. Uważam, że nadszedł czas, aby do sprawy tej wrócić i postarać się choćby ogólnie ją wyjaśnić.

Problematyka „poślubienia” Pana Jezusa została niedawno publicznie odnowiona, a przez wyniesienie na ołtarze zakonnicy Edyty Stein zagazowanej przez Niemców w komorach oświęcimskich nabrała jakby oficjalnego znaczenia. Na tle prowadzonego procesu beatyfikacyjnego siostry Edyty Stein w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” (Nr.18 z dnia 3.V.1997) ukazał się niezmiernie ciekawy artykuł Ludmiły Grygiel „Świadek prawdy i miłości - błogosławiona siostra Teresa Benedykta od Krzyża 1891-1942”. Autorka twierdzi, że siostra Edyta Stein „w swoim duchowym rozwoju doszła

do szczytu, w którym dusza znajduje swój ostateczny i najgłębszy punkt spoczynku”. Dalej autorka stwierdza, że zajmujący się życiem siostry Edyty Stein odnotować musi, że „z coraz większą wyrazistością ujawnia się jej pragnienie zjednoczenia, poślubienia Ukrzyżowanego. Krzyż i Męka Chrystusa staje się centrum refleksji i kontemplacji... Jeśli chce się dzielić życie Chrystusa, musi się wraz z Nim przejść śmierć krzyżową, wydać się na ukrzyżowania w cierpieniu i śmierci, tak jak je Bóg ześle lub dopuści. Im doskonalsze będzie to czynne i bierne ukrzyżowanie, tym głębsze będzie zjednoczenie z Ukrzyżowanym i bogatszy udział w życiu Boga... Zaślubiny z Ukrzyżowanym były dla niej (dla E.Stein - przyp. mój) ostatecznym zjednoczeniem i jasnym widzeniem. Toteż pragnęła tych zaślubin...” Dalej autorka cytuje słowa Edyty Stein, że „...oddanie własnej osoby Bogu jest jednocześnie najśmielszym, przechodzącym wszelkie pojęcie wzięciem Go w posiadanie...”. Autorka dodaje, że mistrz Edyty Stein, filozof prof. Edmund Husserl „dostrzegał drogę swej uczennicy od analizy oczywistości świata zewnętrznego do analizy duszy i coraz głębszego wchodzenia w siebie, które dla niej było zbliżeniem się do Boga w akcie wolnej miłości...” Uważny czytelnik przytoczonego tekstu może łatwo dostrzec, że znajdują się w nim określenia używane w zupełnie innym kontekście w życiu codziennym człowieka. Jednak rozumnego czytelnika nie razią określenia: *wolna miłość*, *wzięcie w posiadanie*, czy *poślubienie Ukrzyżowanego*. Są to bowiem terminy z życia mistycznego i znaczą krańcowo co innego niż dla laika. Tak więc te terminy zostały po latach znowu użyte nie w ekskluzywnych traktatach mistycznych ale w wydawanym dla szerokiego kręgu odbiorców tygodniku rzymskokatolickim.

Widzimy stąd jak bardzo nieuzasadnione, złośliwe i krzywdzące były zarzuty podnoszone przez wrogów w stosunku do mariawitów, że nazywając Matkę Kozłowską *Oblubienicą Chrystusową* bluźnią Bogu. Widzimy też jak nieumotywowane było ze strony części mariawitów wyrzeczenie się używania tej nazwy. Jeśli siostra Edyta Stein będąc genialną filozofką mogła dojść do takich pragnień i dążyć do *zaślubin* mistycznych, to czy się mamy wstydzić używania tego określenia w stosunku do Marii Franciszki Kozłowskiej, wybranej przez Boga i przez Niego nazwanej „*Oblubienica Moja*”? Czas na rehabilitację w całym środowisku mariawickim tego tytułu naszej Założycielki.

Ignacy Stobiecki

MIŁOSIĘRDZIE

„...Pokój całej ziemi, jeśli przyjmie Miłosierdzie...”

[wyjątek z błogosławieństwa otrzymanego przez Mateczkę od Pana Jezusa „Objawienia Dzieła Miłosierdzia, Kraków 1995 str. 53]

MIŁOSIĘRDZIE! Ile treści znajdujemy w tym słowie! Gdy się zastanawiamy nad znaczeniem tego terminu, możemy z grubsza uznać, że słowo to może być odmiennie rozumiane w sensie popularnym i w sensie wiary. Popularnie, potocznie przez *'miłosierdzie'* rozumiemy litość, współczucie, przebaczenie. Litość ludzka spowodowała, że średniowieczny etos rycerski wprowadził do użycia mizerykordię - krótki sztylet, za pomocą którego rycerz skracał mękę pokonanego przeciwnika. Litość i współczucie nakazywały budować domy, w których świadczone pomoc

ludziom biednym (*res sacra miser*) uznając, że jest rzeczą świętą pomagać nędzarzom. O miłosierdzie w szerokim tego słowa znaczeniu dopominała się dla ludzi między innymi Maria Konopnicka (np. „Miłosierdzie gminy”, „Przed sądem...”). Słynne *„...Pójdź dziecię! ja cię uczyć każę...”* kończące dramatyczny w treści wiersz „Przed sądem” doskonale oddaje sens miłosierdzia jako: litości, współczucia i przebaczenia. Ogromny ładunek miłosierdzia zawiera instytucja prawa łaski przysługująca głowom państw, którzy uwzględniając wszystkie okoliczności mogą łagodzić prawomocne wyroki sądowe największym zbrodniarzom.

Odmienne należy pojmować miłosierdzie Boga. Miłosierdzie w rozumieniu wiary jest bardziej skomplikowane. Nauki Pana Jezusa przekazane w Objawieniach przez Mateczkę pozwalają na głębszą interpretację miłosierdzia. Jeżeli bowiem uznawano w Starym Testamencie, że miłosierdzie Boga może być ograniczone wielkością winy grzesznika (Iz. 9; 17) choć *„miłościwy i litościwy jest Pan, długocierpliw i wielkiego miłosierdzia”* (ps 102/103; 8), to w Nowym Testamencie miłosierdzie jest przyrzeczone wszystkim ludziom, w tym także niewierzącym i grzesznikom (Rz. 11; 32). Dopełnieniem nowego rozumienia treści miłosierdzia Bożego są objawienia Mateczki. Miłość Boga do ludzi i jego wyrozumiałość w stosunku do zachowań ludzkich (jeśli tak można napisać) są niemożliwe do pojęcia, bowiem nie mieszczą się w kategoriach ludzkiego rozumu. Bóg zapewnił ludzkość, że *„...w miłosierdziu Moim przebaczę, w dobroci Mojej powstrzymam, ale adoracja wasza ma być ublagania...”* (Objawienia Mateczki str.47).

Wynika stąd, że Pan wszelkiego stworzenia nie stawia granic swemu miłosierdziu. Grzeszna ludzkość, nie potrafiąca opanować swej samowoli, nie została pozbawiona nadziei na Boskie miłosierdzie. Bóg zapewnił ludzi, że mogą liczyć na wybaczenie grzechów i uniknąć kary, gdy z całą siłą za

pośrednictwem adoracji ubłagania będą prosić Boga właśnie o miłosierdzie, litość i zmiłowanie. Skrucha ludzi, modlitwa i mocne postanowienie poprawy spowodują, że miłosierdzie Boga granic mieć nie będzie. Zdają sobie sprawę z tego, że tak szeroko rozumiane miłosierdzie Boże może budzić niepokoje i obawy ludzi szczególnie tych, którzy się uważają za sprawiedliwych i kroczących przez życie drogami Pana. Oto bowiem z objawień wynika, że Bóg jest gotów przebaczyć wszystkim, nawet zatwardziałym grzesznikom, jeśli ukorzą się przed Jego majestatem, będą prosić o przebaczenie i postarają się wrócić na drogi Boże. To dzisiejsze niezrozumienie idei miłosierdzia Bożego można przyrównać do trudno przyswajalnej przypowieści ewangelicznej o pracownikach winnicy otrzymujących równą zapłatę bez względu na czas pracy (Mat.20; 1-16). Człowiek współczesny, przekonany o słuszności równej płacy za dobrą i równą pracę nie potrafi pojąć przesłania Bożego. Analogicznie, człowiek przyzwyczajony do kalkulowania życiowych decyzji tak, jak kalkulacji finansowych w przedsiębiorstwie, nie pojmuje dlaczego Dobrym Pasterzem zwie się Ten, Który poniecha 99 owiec dla jednej zagubionej (Łuk. 15; 4-6). Wielu uzna, że „*twarda to jest mowa, i któż jej może słuchać?*” (Jan.6; 60). Na te wątpliwości można odpowiedzieć jedynie słowami Chrystusa: „*...Czy li mi się nie godzi uczynić ze swoim, co chcę? Zali oko twoje jest złe, dlatego żem ja jest dobry?*” (Mat.20; 15)

Porównując znaczenie merytoryczne miłosierdzia w rozumieniu Boskim i ludzkim widzimy, że łatwiej nam zrozumieć treść miłosierdzia ludzkiego. Miłosierdzie Boskie jest dla dzisiejszej ludzkości trudne do pojęcia, często zgoła niezrozumiałe. Miary ludzkiej w ocenie tegoż miłosierdzia stosować nie można. Zgłębienie jego treści jest trudne dla racjonalnego rozumu. Miłosierdzie Boże można natomiast przyjąć jako dar, a można je przyjąć tylko razem z prawdami

ewangelicznymi, a także z treściami danymi w objawieniu Mateczce. Przyjąć je w duchu tych prawd i treści, to stać się innym, nowym człowiekiem, zdającym sobie sprawę ze swych wad, ułomności charakteru, niedoskonałości własnych dobrych usiłowań, rozumiejącym swoją małość, braki i złe postęпки, ale zdającym też sobie sprawę z tego że współpracując z siłami Bożymi możemy realnie wyzbywać się tego wszystkiego.

Zrozumienie tych prawd prowadzi do wzmożonej pracy nad sobą, nad uzdrowieniem swojej duszy, nad rozwinięciem ducha w drodze doskonalenia się. Bez naszego wysiłku w wyjściu naprzeciw Bożemu miłosierdziu nie skorzystamy z łaski oznajmionej przez Boga w objawieniach i nie osiągniemy zbawienia. W konsekwencji pokój Boży nie obejmie ziemi.

brat Jerzy

O FENIKSIE

*Byłeś niemowlęciem, pięknym i kochanym,
Uczyłeś się chodzić, rozumieć i mówić.
Teraz idziesz do Szkoły...
Gdzie jest tamto niemowlę piękne, nieporadne ?
Już nie wróci, odeszło.
Oplakuj go, bo to byłeś ty !
Ciało przeminęło,
Duch żyje.*

*Byłeś dzieckiem, zdrowym i szczęśliwym,
Uczyłeś się pisać, czytać, świat poznawać.
Teraz jesteś młodzieńcem...*

Gdzie jest tamto dziecię, zwinne i ruchliwe ?
 Już nie wróci, odeszło.
 Oplakuj go, bo to byłeś ty !
 Ciało przeminęło,
 Duch żyje.

Byłeś kawalerem, przystojnym i mądrym,
 Uczyłeś się kochać, świat zdobywać.
 Teraz jesteś ojcem, poważnym, roztropnym...
 Gdzie jest ten młodzieniec smukły i powabny ?
 Już nie wróci, odszedł.
 Oplakuj go, bo to byłeś ty !
 Ciało przeminęło,
 Duch żyje.

Byłeś panem dostojnym, sprawnym i rozsądnym,
 Mogłeś świat przewrócić jedną swoją ręką.
 Teraz jesteś kaleki, chory, niedołężny...
 Gdzie ten pan pełen wigoru ?
 Już nie wróci, odszedł.
 Oplakuj go, bo to byłeś ty !
 Ciało przeminęło,
 Duch żyje.

Byłeś starcem szcownym, mądrym, doświadczonego,
 Uczyłeś innych życia, dziwiłeś się światu.
 Działo się podział ten starzec ślepy i kulawy ?
 Już nie wróci, odszedł.
 Oplakuj go, bo to byłeś ty !
 Ciało przeminęło,
 Duch żyje.

Marek Suder

PRZYWIĄZANIE DO RODZINY, A PRACA DLA BOGA

Wyjątek z listu św. Piotra (1 Piotr 5; 8-9) przedstawia w obrazie lwa krążącego wokół każdego chrześcijanina, niebezpieczeństwa, jakie grożą nam przy pracy dla Boga. W zastosowaniu do nas, mariawitów można je ująć tak: „Uważajcie dobrze, bo jako pragnący służyć Dzielu Bożemu jesteście stale obserwowani przez rzeczywistego waszego przeciwnika - diabła, który wykorzysta każdą waszą nieuwagę aby was uczynić niezdolnymi do tej służby.” Św. Piotr zwraca tu uwagę nie na niebezpieczeństwa wpływające bezpośrednio z niedoskonałej natury każdego człowieka, ale na szczególnie ataki złego ducha skierowane zarówno na kapłanów, jak i na wszystkich, którzy wypełniają swe indywidualne powołania, chcą służyć przede wszystkim Bogu. Objawia się to w rozpraszeniu naszej uwagi, w kierowaniu naszych wysiłków na wszystko, co może nas odwieść od pracy dla uzyskania miłosierdzia dla świata, dla zbawienia dusz. Duszpasterzy stara się diabeł odwieść od właściwej pracy duszpasterskiej. Ale w dzisiejszym świecie modlitwa każdego z nas, adoracja ubłagania, modlitwa wynagradzająca jest nie mniej potrzebna niż praca hierarchicznego kapłaństwa. Wszyscy uczestnicy Działu Miłosierdzia jesteśmy w tym lub innym sensie „kapłanami”, wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za dzieło Boże.

Tylko zrozumienie celu nadprzyrodzonego naszej pracy nadaje mu wartość i znaczenie. Jeżeli w naszym życiu kierujemy się rzeczywistą miłością Boga i ludzi, nasze

starania spowodują rozszerzenie Dzieła Miłosierdzia - pozyskanie dla Boga i jego dzieła dalszych dusz. W przeciwnym razie wysuną się inne, pozorne cele, które mogą nam przesłonić to, co najważniejsze.

Jednym z takich skądinąd godnych celów jest staranie o dobro własnej rodziny. Z Bożych przykazań wynika prawidłowość troski o rodziców, współmałżonków, dzieci. Prawidłowa miłość rodziny może być wartościowym czynnikiem w pracy dla Dzieła. Każdy członek rodziny właśnie wewnątrz niej i poprzez nią może znaleźć siłę, a w razie potrzeby konieczne wsparcie, do pracy duchowej i zewnętrznej dla Boga. Ale też miłość do rodziny może się stać pułapką, jeśli przesłoni cele nadrzędne.

Na niebezpieczeństwo grożące apostołom ze strony rodziny wskutek nadmiernej troski o nią, zwrócił uwagę „swych dwunastu” Jezus kiedy im powiedział „*Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien i kto miłuje syna albo córkę nade Mnie, nie jest Mnie godzien*” (Mat.10; 37), lub jeszcze dobitniej „*kto ... nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i synów i braci i siostr, a nad to jeszcze i duszy swojej, nie może być uczniem Moim*”. (Łuk.14; 26). Mowa tu nie o nienawiści do istot, do osób, ale do narzuconych więzów rodzinnych, gdyby miały przeszkadzać w pracy dla Boga. Dlatego, gdy ktoś na wezwanie Mistrza: „*Pójdź za mną*” odparł „*dopuszcz mi pierwej, że pójdę pogrzebię ojca mojego*” Jezus oświadczył „*zaniechaj, umarli niech grzebią swoich umarłych, a ty idź i opowiadaj Królestwo Boże*”. Podobnie powiedział Pan Jezus innemu, który gotów był wprowadzić się za Nim, ale wprawdzie chciał się pożegnać z rodziną. „*Żaden, kto przykłada rękę swą do pługa, a ogląda się nazad nie jest sposobny do Królestwa Bożego*” (Łuk.9; 59-62),

Byłoby błędem rozumieć te cytaty w ten sposób, że służący w Dziele Bożym ma przestać wypełniać obowiązki rodzinne. Przez urodzenie nabieramy obowiązków do swoich

rodziców. Przez małżeństwo - obowiązku nieopuszczenia współmałżonka i kochania go. Przez posiadanie dzieci - obowiązku ich dobrego wychowania. Każdy ma swoje powiązania rodzinne i inne z różnymi ludźmi. Ich wypełnienie wypływa z przykazań Bożych. Trzeba jednak pamiętać, że można je wypełniać jako cel sam dla siebie, lub można je wypełniać tak, aby właśnie przez ich wypełnianie służyć Dziełu Bożemu. Nie wiemy, jaka była sytuacja rodzinna i jakie obowiązki ciążyły na uczniach wspomnianych w przytoczonych uprzednio przykładach, nie wiemy również jakie było ich szczegółowe powołanie w Dziele Bożym. Chrystus wiedział i nie wymagał od swoich uczniów niczego, co byłoby sprzeczne z uczciwością wobec innych ludzi. Przytoczone urywki Ewangelii mówią nam o tym, że zarówno w czasie gdy Jezus Chrystus chodził po ziemi, jak i dzisiaj ten tylko jest dobrym Jego uczniem, komu inne, najszczytniejsze nawet cele, komu najbardziej nawet wiążące zobowiązania międzyludzkie nie przysłaniają nigdy celu nadrzędnego - służby dziełu Bożemu.

opracował brat T.M.

=====

CZY TO ŹLE, ŻE MUSIMY CIERPIEĆ?

Dałem świadomie prowokujący tytuł. Można powiedzieć, że jest on bezsensowny. Dla materialisty 'cierpienie' i 'zło' są prawie synonimami. Również i dla człowieka wierzącego zło jest właśnie tym, co komuś każe cierpieć w ziemskim życiu lub w czyśćcu. Dobre jest z definicji to, co nie powoduje niczyjego cierpienia. Również jeśli wziąć katechizmowe ujęcie sprawy, to cierpienie ludzkie zaczęło istnieć po grzechu pierworodnym, jest karą dla

ludzkości za zboczenie z prawidłowej drogi, a więc jest wywołane złem, jest pewnego rodzaju odbiciem zła uczynionego przez człowieka. Człowiek chciał poznać (wbrew woli Bożej) dobro i zło. No i poznał. Wszelkie cierpienie - fizyczne czy duchowe - jest właśnie złem. Pytanie, czy to źle że musimy cierpieć, jest poprostu nonsensem.

Ale każdy z nas - stary i młody - przyzna, że przeżył cierpienia, z których jest jednak zadowolony. Ja, na przykład, gdy chodziłem do szkoły dostawałem czasem obniżone stopnie; czasem się zdarzały nawet niedostateczne. I przed kolegami było wstyd i przyznać się rodzicom było bardzo boleśnie. O, wtedy dla mnie każda taka ocena była cierpieniem psychicznym. Nieraz płakałem, mówiłem, że stawianie złych ocen z matematyki jest straszną niesprawiedliwością, bo ja przecież nigdy w życiu nie będę robił żadnych rachunków, bo matematyki się nigdy nie będę w stanie nauczyć. Płakałem, gryzłem ze złości zeszyt, ale potem - co było robić - siadałem i się uczyłem, żeby poprawić stopień. A potem matematyka bardzo mi się przydała i w szkole średniej i na studiach. Nawet ją polubiłem. I w mojej późniejszej pracy zawodowej okazała się niezbędna. A gdybym tak dostawał, niezależnie od wyników, same dobre oceny, gdyby nauczyciele byli dla mnie „dobrzy”, to chyba by mi to wyszło na złe? A że nauczyciele byli „źli”, że mnie dręczyli, że musiałem cierpieć, to mi wyszło na dobre.

A potem się uczyłem jeździć na dwukółowym, dużym rowerze (za czasów mego dzieciństwa małe rowerki były tylko trójkołowe). I wiedziałem dobrze, że jeżeli na ten rower nie wsiądę, to się z nim nie przewrócę, a jeśli będę usiłował jeździć, to napewno zdarzy mi się czasem przewrócić i potłuc, jak wszystkim moim kolegom. Ale świadomie postanowiłem również i poddać się niekiedy upadkowi, aby się tylko nauczyć jeździć. Zanim dobrze opanowałem sztukę jazdy rowerowej, przewróciłem się nie tak znów wiele razy,

ale zawsze, a dwa razy nawet się potłukłem do krwi. Fizycznie cierpiałem, ale w istocie byłem zadowolony, nie uważałem, że to źle, że muszę cierpieć. Bo jakbym się inaczej mógł nauczyć?

Chyba każdy potrafi przytoczyć sporo podobnych przykładów z własnego życia. Cierpienie niejednokrotnie umiemy uznać za coś dobrego, albo później, albo czasem nawet już w czasie jego trwania.

Nie uogólniajmy od razu, ale przyznajmy, że wiele naszych osiągnięć jest połączonych z cierpieniem. Jesteśmy zadowoleni z uciążliwej operacji, która nam przywróciła zdrowie, z wysiłku aż do „ból kości” który nam pozwolił wyremontować mieszkanie, lub uprawić przyzwoicie działkę.

Można też powiedzieć, że w zasadzie każde cierpienie, które minęło, jest we wspomnieniu czymś dodatnim. Każda prawdziwa trudność wywołuje cierpienie, gdy się pojawia, a staje się powodem do zadowolenia, gdy zostaje przewyżczona. Nie tylko małe dziecko lubi się chwalić towarzyszom z przebytej choroby, lub z katastrofy której było uczestnikiem. Żołnierz lub podróżnik szczeni się przeżyтыми niebezpieczeństwami, lub ranami jakich doznał. Artysta będzie opowiadał przyjaciołom o trudnościach powstałych przy stworzeniu dzieła, polityk, o trudnościach dyplomatycznych, które mu się udało pokonać. Wszyscy oni czują podświadomie (a czasem też pojmują świadomie) że pokonywanie cierpień wzbogaca człowieka.

Oczywiście to stwierdzenie nie wyczerpuje sprawy. Mowa jest w nim o przykrościach i cierpieniach, które minęły, które szczęśliwie zostały przewyżczona. Ale przecież nie wszystkie są takimi. Dziecko cierpiące na nieuleczoną, a tym bardziej na nieuleczalną chorobę lub ciężko okaleczone w katastrofie nie ma powodu do radości. Podobnie nie można powiedzieć, że mogą być zadowoleni z cierpienia weteran wojenny będący trwałym inwalidą, artysta, który wskutek trudności nie zrealizował zamierzonego, ważnego dzieła,

polityk, którego przygniotły niepowodzenia. A ponadto, czy i w przypadkach, gdy się sprawy zakończyły pomyślnie, nie byłoby możliwe, aby ten sam wynik uzyskać bez chwilowego nawet cierpienia, zmartwienia, kłopotu?

Otóż tu powstaje istotny problem. Posłużę się takim przykładem. Lubimy chodzić po wyrównanych drogach. Łatwiej się idzie ścieżką niż na przełaj przez las, łatwiej po płytach chodnika niż po leśnej ścieżce, łatwiej po parkiecie niż po ulicznym chodniku. Im powierzchnia gładzsza, im mniej stawia oporu, tym się łatwiej po niej chodzi. Ale to tylko do pewnej granicy. Po śliskiej tafli lodu już się nie tak łatwo porusza, więc łyżwiarz nie tyle się musi nauczyć pokonywania tarcia ile takiego stawiania jednej z łyżew, aby to tarcie zwiększyć, aby się móc w odpowiednim momencie i kierunku odepchnąć. Wiadomo z fizyki, że nie dałoby się chodzić po idealnie gładkiej płaszczyźnie nie wywołującej zupełnie tarcia. Tarcie jest konieczne do posuwania się naprzód. Bez oporu nie ma ruchu postępowego. Każdemu działaniu odpowiada odwrotnie skierowane przeciwdziałanie - uczy fizyka.

Możnaby powiedzieć, że to błyskotliwe porównanie niczego nie wyjaśnia. Oczywiście, w świecie fizycznym muszą istnieć opory, przeciwdziałania, siły i przeciwsily. Ale czy tak samo musi być w świecie duchowym? Przecież prawdziwy rozwój człowieka, to nie pokonywanie przestrzeni fizycznej, ale wzrastanie w duchu.

Otóż zarówno tradycyjna teologia, jak i mędrcy wszystkich czasów twierdzą, że przytoczone prawa świata fizycznego są tylko rzutem na płaszczyznę fizyczną głębokich praw duchowych. Według ojców Kościoła każdy krok w rozwoju świata połączony jest z ofiarą, jaką my ludzie odczuwamy jako cierpienie. Przez chwilę nie mówmy o cierpieniu, mówmy o ofierze. Że zbawienie ludzkości było ofiarą Drugiej Osoby Trójcy Świętej, o tym uczyliśmy się wszyscy. Ojcowie Kościoła uczą, że ofiarą Boga było samo stworzenie świata - najpierw świata niewidzialnego,

anielskiego. Ofiarą Boga i aniołów był każdy dalszy krok wiodący do powstawania coraz dalszych bytów. Ofiara, to dobrowolne wyrzeczenie się czegoś. Bóg wyrzekł się swego ponadczasowego spokoju tworząc czas i przestrzeń. Jeśli tak to można wyrazić niezręczną ziemską mową - Bóg z miłością dla przyszłego, jeszcze nieistniejącego świata przezwyciężył ów beczynny spokój aby z „niczego” powstało „coś”.

Postępował rozwój światów i poziomów bytu. Nad tym rozwojem wraz z Bogiem pracowały stworzone istoty anielskie. I tak na przykład wysokie byty hierarchiczne - trony, pozbawiły się części swojej istoty aby ją ofiarować przy zawiązywaniu początków fizycznej materii (a przez tę ofiarę same się posunęły w swoim rozwoju). Podobne ofiary złożyli inni aniołowie. Niektórzy aniołowie nie chcieli niczego ofiarowywać. Popadli w egoizm, w zastój wewnętrzny. Odpadli z prawidłowego biegu świata Stali się złymi duchami...

Nie dziwmy się więc, że Pismo Święte mówi o Baranku, „który zabity jest od założenia świata” (Ap. 13; 8), bo świat jest „założony” na ofierze Boga. A inne istoty, w miarę jak chcą, mogą Go naśladować. Dobrze, powie ktoś, ale przecież teologia uczy, że Bóg jest doskonale szczęśliwy, jak więc można to pogodzić z Jego ofiarą?

Jeśli pominiemy sprawę cierpienia Boga-Człowieka jako tajemnicę wychodzącą znacznie poza obecne rozważania, możemy powiedzieć, że Bóg nie cierpi. Nie cierpią też aniołowie, ani inni mieszkańcy nieba, ale czy to znaczy że nie mogą ponieść ofiary? Czy gdy ja ofiaruję komuś swój czas, pracę, albo jakąś rzecz, to już odczuwam nieprzyjemność, cierpienie? Byłoby tak tylko wtedy, gdybym był skrajnym egoistą. Więc aby zrozumieć sens cierpienia trzeba zestawić ze sobą, a może przeciwstawić sobie te dwa pojęcia: ofiary i cierpienia. Żaden postęp w świecie duchowym, ani fizycznym nie może się odbyć bez ofiary, bez

przewycięzenia trudności, bez oporu sił przeciwnych, ale to nie znaczy, że ofiara jest zawsze połączona z cierpieniem.

Na początku przytoczyłem przykłady, gdy wydarzenia w zasadzie przykre, umiemy z radością ofiarować dla wyższych celów. Można te przykłady mnożyć. Prawda, że była tam mowa o małych przykrościach, nie o wielkich cierpieniach. Podane przykłady prawdziwych, dużych cierpień świadczyły raczej, że te bywają uznawane za wydarzenia pozytywne dopiero po dłuższym czasie. Ale granica między cierpieniami drobnymi, które potrafimy ofiarować już w czasie ich trwania, a tymi wielkimi, które można zaaprobować dopiero z perspektywy czasowej, zależy od dojrzałości człowieka, od jego rozwoju duchowego. Nie potrzeba być zaawansowanym mistykiem, aby w czasie skomplikowanego, a bolesnego zabiegu u dentysty móc się skoncentrować na bólu i ofiarować go z radością za swoje grzechy. A znam też osobę, która podczas długiej operacji wykonywanej pod miejscowym znieczuleniem potrafiła się zanurzyć w intensywnej medytacji. Można cierpieć fizycznie, a być szczęśliwym duchem.. Niektórzy, prawdziwie wielcy męczennicy umieli być szczęśliwi duchem, w czasie okrutnej śmierci.

Jest wynikiem naszej spaczonej, grzesznej natury, że cierpimy. Jest też jej wynikiem, że zamiast wiedzieć samym jakie ofiary i kiedy podejmować dla dobra i stałego rozwoju świata, przeważnie musimy czekać, aż los ześle na nas potrzebne nam i światu cierpienia. Gdy będziemy w niebie, wśród zbawionych, nasze szczęście będzie polegać nie na bezczynności, jak to sobie niektórzy wobrażają, ale na podejmowaniu z radością i miłością coraz większych ofiar, ofiar które będą mogły coraz więcej dawać światu i tym, którzy jeszcze nie są zbawieni.

Nie jesteśmy świętymi, nie umiemy z radością ponosić wszelkich ofiar. Dlatego musimy cierpieć. Ale jednego możemy być pewni - żadne spotykające nas cierpienie

fizyczne czy psychiczne nie jest niepotrzebne. Opatrzność Boża ma swoje cele. Niektóre cierpienia okazują się dla nas korzystne jeszcze za życia i wcale ich nie jest tak mało. Korzyść dla nas samych czy dla świata, jaka płynie z innych, stanie się zrozumiała dopiero wtedy, gdy spojrzymy na nie po śmierci z innego poziomu bytu.

Podstawowe prawo bytu, to prawo ofiary, a z perspektywy małego, marnego człowieka odbija się to w starej, podobno prymitywnej, ale pełnej mądrości zwrotce pieśni kościelnej, tak rzadko dziś śpiewanej:

Kogo Pan Bóg kocha, krzyżki mu zsyła.

Kto je cierpliwie znosi, szczęśliwym zostaje.

Dobrze w to wierzyć człowiekowi trzeba,

Że bez krzyżków nie pójdziesz do nieba.

Więc czy to źle, że cierpimy? Napewno byłoby lepiej, żebyśmy umieli z własnej inicjatywy, z radością i miłością do Boga, do innych ludzi i wszystkiego, co istnieje, podejmować ofiary zawsze zgodne z wolą Bożą. Ale skoro przez wejście na nieprawidłową drogę prób i błędów, na drogę wytyczoną przez grzech pierworodny nie potrafimy tego, lub potrafimy w sposób bardzo tylko ograniczony, dobrze się dzieje, że Opatrzność Boża zsyła na nas cierpienia. Gdyby ich nie było, nie moglibyśmy się doskonalić, posuwać w rozwoju. Stalibyśmy się podobni do tych upadłych aniołów, którzy zajęci tylko sami sobą wypadli z ewolucji świata i pragną również nas pociągnąć do upadku.

Świadomość tego niech nam pomoże znosić przykrości, zmartwienia. cierpienia i kłęski życiowe.

brat Paweł

=====

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Ukazuje się nieregularnie, w miarę napływu materiałów, na prawach rękopisu. Wydaje: Zgromadzenie Mariawitów. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy:

brat M.Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św.. Sebastiana 10 m.14 - 31-049 Kraków. Pismo jest do nabycia tylko w drodze prenumeraty. Prenumerata wraz z kosztami przesyłki pocztowej obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 10 zł. Należność należy przesyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy oraz numer zeszytu od którego mamy rozpocząć wysyłkę (np. od 4. lub od 5.). Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji.. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu trzech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i następnie może ulec zmianie wskutek wzrostu cen papieru, powielania, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły z góry prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależy od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie.